

# Zbrodnia lubińska

31 sierpnia 1982 r., w Lubinie milicjanci otworzyli ogień z broni maszynowej do protestujących robotników. Michał Adamowicz, Andrzej Trajkowski i Mieczysław Poźniak zginęli z rąk „władzy ludowej”. Jedenastu protestujących odniosło rany.

Lubin liczy ponad 71 tys. mieszkańców. Większość z nich związała swoje życie z pracą w Zagłębiu Miedziowym. Zakłady Górnicze „Rudna” to jedna z największych głębinowych kopalń rudy miedzi na świecie. Dużym zakładem jest także Huta Miedzi „Głogów” w Żukowicach. Podczas stanu wojennego, doszło do protestu robotników. "Władza ludowa" rękoma funkcjonariuszy ZOMO otworzyła ogień do protestujących. Od pocisków z broni maszynowej zginęły trzy osoby, kilkadziesiąt odniosło rany. Po ogłoszeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. komunistyczne organy ścigania internowały wielu członków legnickiego Zarządu Wojewódzkiego Oddziału Delegatury Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk. Ci, którym udało się uniknąć zatrzymania, przeszli do konspiry. Wydawano „Biuletyn Informacyjny Stanu Wojny” (od marca 1982 r. - „Zagłębie Miedziowe”). 28 lipca 1982 r. Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” wezwała do pokojowych manifestacji ulicznych na dzień 31 sierpnia 1982 r. Wybór daty nie był przypadkowy. Tego dnia mijała druga rocznica Porozumień Gdańskich, gdy 31 sierpnia 1980 r. w Stoczni komunistyczne władze reprezentowane przez Komisję Rządową oraz Międzyzakładowy Komitet Strajkowy (MKS) podpisały porozumienie pozwalające na tworzenie wolnych związków zawodowych. Apel zapowiadający rocznicową manifestację opublikowano w prasie podziemnej. Miejscem manifestacji w Lubinie miał być plac Wolności (ob. Rynek), a godziną o 15.30. Międzyzakładowa Komisja Koordynacyjna (MKK) NSZZ „Solidarność” Województwa Legnickiego oraz inne struktury podziemnej "Solidarności" poparły zorganizowanie manifestacji. Informacja o proteście dotarła również do władz, które od początku dopuszczały możliwość użycia broni. Płk Bogdan Garus, zastępca komendanta wojewódzkiego MO w Legnicy (wówczas miasta wojewódzkiego), miał do dyspozycji co najmniej 218 milicjantów, w tym 71 mundurowych, 20 w ubraniach cywilnych oraz kilkadziesiąt funkcjonariuszy z ORMO. Milicjantom wydano pistolety maszynowe PMS-63 Rak kal. 9 mm, dwa karabinki AK kal. 7,62

mm i po 90 sztuk amunicji na osobę. Dodatkowo wyposażono ich w ręczne wyrzutnie granatów łzawiących (RWGŁ-3), kaski szturmowe i tarcze. Siłami milicyjnymi zgrupowanymi w trzech oddziałach wokół pl. Wolności dowodzili oficerowie milicji - por. Stanisław Szymański, por. Zdzisław Kłęski i por. Jan Maj. 31 sierpnia 1982 r. przed godziną 15. na pl. Wolności pojawili się pierwsi protestujący. Według ustaleń IPN o godz. 15.30 na placu było już ok. dwóch tys. osób. Z kwiatów układano krzyż. Manifestację prowadził Stanisław Śnieg. Protestujący wznosili okrzyki, m.in. "Znieść stan wojenny!". Śpiewano "Rotę", "Boże, coś Polskę" z ostatnią zwrotką "Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie". W tym czasie milicjanci użyli pierwszych granatów łzawiących. Stanisław Śnieg zapowiedział, że manifestacja dobiega końca, i zaapelował o rozejście się do domów. Chwilę później padły strzały z broni maszynowej, użyto także granatów łzawiących. „Niektóre granaty wystrzeliwane pod nogi manifestującym odbijały się od bruku i uderzały w ludzi. Zauważyłem, że jednego mężczyznę granat ugodził w klatkę piersiową. Przy próbie odrzucenia go dłoń mu zaczęła płonąć. Nie wytrzymałem nerwowo, wrzasnąłem +Po cholere strzelacie?! Przecież ludzie już się rozchodzą+” - relacjonował Stanisław Śnieg po latach. „[...] Uciekałem w kierunku dużego kościoła, chciałem się w nim skryć, lecz zauważyłem, że milicjanci wyciągają ludzi z kościoła i biją ich pałkami. Widziałem, jak bili pałkami starszą kobietę. Uciekłem do Bramy Głogowskiej, gdzie stał szpaler ormowców. [...] Stojąc na murku i obserwując strzelających milicjantów, zostałem postrzelony w głowę. Strzelono do mnie z tyłu. Zostałem ugodzony w kość ciemieniową. Podbiegły dwie kobiety i zaprowadziły mnie do klatki schodowej, gdzie obandażowały mi głowę. Potem ludzie odprowadzili mnie pod Dom Kultury Zagłębia Miedziowego, skąd do szpitala zabrano mnie karetka pogotowia” - wspominał Mirosław Kwiatkowski, uczestnik wydarzeń. Milicjanci nie tylko strzelali z broni maszynowej i wyrzutni RWGŁ-3. Zdarzały się przypadki, że uciekających celowo tratowano radiowozami. „Dochodząc do ul. Wrocławskiej, zauważyłem, że od strony Małego Kościoła w moim kierunku jedzie nyska milicyjna. Byłem przekonany, że idąc spokojnie, samotnie, nie będę atakowany przez milicjantów. Lecz zauważyłem, że nyska jedzie prosto na mnie. Gdy zbliżyła się do mnie na odległość 5 metrów, zawróciłem i zacząłem uciekać. Słyszac za placami warkot silnika, uciekałem zygzakiem. Koło mych uszu gwizdały kule. Uciekając, zauważyłem kątem oka, że mam pokrwawioną koszulę. Nogi mi się ugięły. W tym momencie poczułem uderzenie w plecy. Straciłem przytomność. Po odzyskaniu przytomności słyszałem: +Zabrać go do szpitala+. Wrzucono mnie do samochodu i zawieziono do szpitala” – wspominał Ryszard Stefanowicz, potrącony przez milicyjną Nysę. Przebieg tragicznych wydarzeń został udokumentowany na kilkudziesięciu zdjęciach przez Krzysztofa Raczkowiaka

(1952-2016), wówczas fotografa i fotoreportera. "W sierpniu 1982 r. byłem na urlopie w Międzywodziu. Wiedziałem, że 31 dojdzie w Polsce do demonstracji. Obawiając się blokad na drogach, postanowiłem wrócić dzień wcześniej. Wieczorem 30 sierpnia byłem już w Lubinie i od razu dowiedziałem się, że następnego dnia o 16 planowana jest manifestacja w Rynku. Prawdopodobnie spóźniłem się kilka minut, nie widziałem bowiem ani wjazdu karetki, ani składania kwiatów. Pamiętam jednak, że to, co zobaczyłem, nie robiło wrażenia wielkiej demonstracji. Tłumek ludzi, niewielka grupa zomowców, w środku oficer. To on powiedział: +Daję wam trzy minuty na rozejście się!+. Po około 10 sekundach zaczęto strzelać granatami łzawiącymi" - wspominał w 1990 r. autor zdjęć. Raczkowiak wykonał również najstynniejsze zdjęcie dokumentujące zbrodnię lubińską. Czterech biegnących w kierunku ówczesnej ul. Zawadzkiego (ob. Paderewskiego) mężczyzn niesie ciężko rannego Michała Adamowicza, którego pocisk wystrzelony przez milicjanta dosięgnął, gdy mężczyzna biegł koło mostku nad potokiem Baczyna. „Ktoś krzyknął: +Na mostku leży ranny!+. Podbiegłem do mostku i zobaczyłem mężczyznę leżącego twarzą do betonu. Z przestrzelonej potylicy głowy płynęła krew. Ktoś na ranę położył chusteczkę do nosa, by zatamować płynącą krew. Ktoś pomógł mi go odwrócić. Twarz jego była zmasakrowana, postrzępiona. Zamierzaliśmy go nieść, lecz ktoś krzyknął: +Jadą samochody!+. Po łące od strony ronda jechała milicyjna nyska. W otwartych drzwiach bocznych siedzieli milicjanci, strzelając w naszym kierunku. Widać było, jak pociski zrywają kępki traw. Położyliśmy się na ziemi. Nyska pojechała w kierunku ul. Sikorskiego. Podnieśliśmy się, chwyciliśmy rannego za ręce i nogi i biegiem ponieśliśmy go do ronda. Ktoś, kto biegł wcześniej, przy przystanku autobusowym zatrzymał jakiś prywatny wóz osobowy" - relacjonował Mateusz Borkowski. Przy ul. Zawadzkiego zatrzymano przejeżdżającego Fiata 125p. Jego kierowca, Jan Kiper, zawiózł Adamowicza do szpitala. Moment, gdy kilku mężczyzn układa rannego z tyłu auta, uwiecznił Raczkowiak. "To była niestety ostatnia klatka filmu, który miałem przy sobie" - wspominał fotograf. Rana postrzałowa głowy okazała się śmiertelna i 5 września 1982 r. Michał Adamowicz zmarł w szpitalu. W sierpniu 2015 r. jedna z agencji reklamowych bez zgody autora użyła fotografii Raczkowiaka w akcji promocyjnej jednego z gatunków wódki w jednym z mediów społecznościowych, co zbulwersowało opinię publiczną.

"Pierwszego, najbardziej dramatycznego dnia zrobiłem sześć filmów, czyli ok. 200 zdjęć. Drugiego kolejne trzy filmy, czyli jeszcze setkę. Trzeciego dnia, z dziesiątym filmem w aparacie zostałem zatrzymany. Zresztą najgłupiej, jak można. Ubrałem się w dawno nie noszoną

marynarke z opornikiem w klapie. Zauważył to zomowiec i wylądowałem najpierw w nysce, a potem w lubińskiej komendzie. Jeszcze w nysce jeleniogórski sierżant twierdził, że nie takie aparaty rozbijał różnym kozakom u siebie. Parę godzin później wylądowałem w esbecji na Jaworzyńskiej w Legnicy. Tam wywołano film, było na nim zaledwie kilka ujęć, i... razem z aparatem zostałem zwolniony. Cóż, oni na zdjęciach niczego nie zobaczyli. Film wywołali standardowo" - tłumaczył Raczkowiak. Ok. godz. 16. w rejonie ul. Kopernika od strzałów z broni maszynowej zginęli 26-letni robotnik "Elektromontażu" Mieczysław Poźniak (rana postrzałowa brzucha) i 32-letni Andrzej Trajkowski, mechanik z Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Instalacji Przemysłowych (rana postrzałowa głowy). Co najmniej jedenaście osób: Henryk Huzarewicz, Ireneusz Lao, Kazimierz Rusin, Ryszard Stefanowicz, Edward Wertka, Brygida Wieczorek, Andrzej Dudziak, Szymon Stafiniak, Ryszard Tereskiewicz, Mirosław Kwiatkowski i Mieczysław Chmielewski, odniosło rany. Po demonstracji milicja zatrzymała ponad 320 osób. Pacyfikacja protestu w Lubinie trwała do godzin wieczornych. Wzburzeni śmiercią trzech osób i brutalnością milicji robotnicy Zagłębia Miedziowego i mieszkańcy Lubina protestowali jeszcze 1 i 2 września. W miejscach, gdzie znaleziono ofiary, składano kwiaty, palono znicze. Wielotysięczne tłumy uczestniczyły w pogrzebach ofiar. Grób Poźniaka zdewastowali "nieznani sprawcy".

"Zbrodnia lubińska przyczyniła się do zintegrowania społeczeństwa Lubina i całego Zagłębia Miedziowego. Po masakrze, w dniach 1-2 września, na ulicach protestowało 20-30 tys. osób. To była widoczna porażka komunistycznego reżimu. Lubin był jedynym miastem w Polsce, które przez dziesięć dni zostało otoczone kordonem milicjantów oraz funkcjonariuszy innych służb" - powiedział PAP dr Marek Zawadka, dyrektor Muzeum Historycznego w Lubinie. Od września 1982 r. komunistyczne władze zacierały ślady lubińskiej zbrodni. Wbrew obowiązującym regulaminom amunicji nie rozliczono bezpośrednio po użyciu broni, lecz po kilkunastu dniach. Broń, z której strzelano, wyeksportowano do Algierii. W kwietniu następnego roku śledztwo umorzono.

Po upadku PRL sprawą zbrodni lubińskiej zajęła się Sejmowa Komisja Nadzwyczajna do Zdania Działalności MSW, której przewodniczył Jan Maria Rokita. W 1991 r. Prokuratura Wojewódzka w Legnicy wznowiła śledztwo. Do Sądu Wojewódzkiego we Wrocławiu trafił akt oskarżenia przeciwko siedmiu milicjantom. Na ławie oskarżonych zasiedli Bogdan Garus, Jan Maj, Tadeusz

Jarocki, Marek Ochocki, Franciszek Góral, Bolesław Dyka i Krzysztof Cependa,. W połowie dekady czterech oskarżonych uniewinniono, a sprawy Garusa, Jarockiego oraz Maja umorzono. Rok później Sąd Apelacyjny uchylił wyrok i skierował sprawę do ponownego rozpatrzenia.

W 2003 r. zapadł kolejny wyrok – Garus i Maj zostali skazani na karę 15 miesięcy więzienia, Jarocki na 2,5 roku. Jarocki i Garus odbyli kary; nie odbył jej Maj.

W dziesiątą rocznicę zbrodni odsłonięto monument zaprojektowany przez Zbigniewa Frączkiewicza.

W lutym 2021 r. Sąd Okręgowy w Legnicy oddalił wniosek rodziny Mieczysława Poźniaka o zadośćuczynienie za jego śmierć z rąk milicjantów. Sąd uznał, że "nie prowadził działalności, która dawałaby mu status osoby walczącej o niepodległość Polski". Zadośćuczynienia nie otrzymała również Stanisława Trajkowska, żona Andrzeja Trajkowskiego.

"III Rzeczpospolita miała duże problemy z rozliczeniem sprawców zbrodni lubińskiej. Procesy trwały 15 lat. Nie ukarano kilku najważniejszych sprawców" - zwrócił uwagę dr Zawadka.(PAP)

**Maciej Replewicz**

